

choć niekiedy twardych wypowiedzi. Po tym wywiadzie przez trzy dni leczyłem ciężkiego kaca... Dzisiaj autor „Mannlichera” powraca już w innych czasach i – co nie mniej ważne – do zupełnie innych odbiorców...

Katarzyna Lisiecka bez trudu przekonała mnie, że warto sięgnąć po Arystotelesa, aby więcej wiedzieć o współczesnych...

Bardzo ucieszył mnie wywiad Ewy Zelenay udzielony Jankowi Zdzisławowi Brudnickiemu... Co prawda nie należę do impulsjonistów, jednak sądzę, że warto ukazać zjawisko i mechanizm powstawania intrygującego ruchu poetyckiego.

Formuła tworząca pismo – wydaje się oczywista. To po prostu trwałe spotkanie pisarzy bliskich sobie zarówno wysokim poziomem własnych dokonań literackich, jak i wyznawanymi standardami etycznymi, jakich niekiedy naiwnie oczekują również od czytelników. Utalentowani, pełni energii i pasji mają dużo do napisania. Uważni obserwatorzy rzeczywistości chcą się wypowiedzieć, tworzą, pragną publikować, spowiadać się i zwierzać. Osobiście wolę aby jakiś procent moich podatków otrzymali zdolni ambitni wartościowi autorzy, a nie bandy cwaniaków z pod znaku... tu przemilczę z przyczyn oczywistych... Sądzę, że realna linia pisma łatwiejsza będzie do uchwycenia po jeszcze dwóch, trzech numerach...

Cieszę się, że mogłem przeczytać wiersze moich przyjaciół... Zbyszka Milewskiego, Ewy Zelenay, Miłosza Kamila Manasterskiego, Andrzeja Dębkowskiego, Aleksandra Nawrockiego, Dariusza Lebiody, Stanisława Nyczaja, Anny Czachorowskiej... Widujemy się sporadycznie, więc przynajmniej czytamy nasze wiersze.

Serce historyka sztuki – jestem nim – zadrżało przy tekstach poświęconych nadrealizmowi, czy Markowi Rothko, znanego mi dotychczas jedynie z reprodukcji...

Pismo interdyscyplinarne na pewno przyciągnie wielu czytelników a sztuka współczesna stwarza rozległe możliwości interpretacji i poznawania samego siebie...

Życie czasopiśmiennicze (ohydne słowo) w naszej polskiej rzeczywistości jest smutne, jałowe i – przynajmniej – niekiedy przypomina pustynię... Większość pism realizuje jakieś tam cele polityczne. „LiryDram” jest na szczęście pismem autorskim i jak na razie politycy nie mają tam wstępu. Pustynia jednak niekiedy daje o sobie znać, a hieny dobrze się czują na płowych, rozgrzanych piaskach... Hieny i sępy.

Przepraszam, jeżeli w mojej ocenie pełnego pomysłów i ambitnych zamierzeń zespołu autorów kogoś nie dostrzegłem... Wszystko przed nami, postaram się poprawić.

I jeszcze mała dygresja dotycząca nazwy pisma, a właściwie drugiej części tytułu... „Dram” to po angielsku również „kapka wódki”. A więc wasze zdrowie autorzy!

Andrzej Zaniewski

Poetyckie Ogrody (przed jedenastym spotkaniem)

Zachęcony pozytywną wzmianką o naszej imprezie (artykuł Andrzeja Dębkowskiego w styczniowej „Gazecie Kulturalnej”) postanowiłem napisać kilka zdań jeszcze przed tegorocznym spotkaniem poetów w naszym mieście.

Poetyckie Ogrody wkroczyły już do drugiej dziesiątki liczb. W wirze szybkich przemian trwają w swojej nieziennej formie. Nie było łatwo na przestrzeni ostatnich lat ocalić ją przed zagrożeniem upodabniania i łączenia imprez kulturalnych, tematycznie od siebie odległych. Niejednokrotnie musiałem opierać się naciskom i sugestiom niektórych przedstawicieli władz samorządowych i jednostek kulturalnych, dążących do zbyt daleko idącego promowania regionu lub włączenia do imprezy konkursu literackiego.

Pisząc o tym powinienem zapoznać Czytelników z ideą, z której wynika forma *Poetyckich Ogródów*. Jest ona nierozdzielnie związana z moim postrzeganiem sztuki, a więc i współczesnej poezji. Posłużyć się przy tej okazji *Dziennikiem* Józefa Barana („Gazeta Kulturalna” nr 2), w którym pisze o poetach odprawiających swoje dziwne rytuały w katakumbach pustych widowni. To daje wiele do myślenia, ponieważ uczestnicy sobotniego spotkania poetów w ramach *Poetyckich Ogródów* – o większym zasięgu i innym charakterze niż piątkowe – spełniają warunki zaliczające ich do grona takich twórców. Jestem jednak głęboko przekonany, że obserwowanie prawie pustej widowni nie zaprzęta ich myśli.

Moje postrzeganie sztuki sprzeciwia się wmontowywaniu jej w tryby kupieckiej cywilizacji. Nie obroni się bowiem przed degradacją, walcząc o szerszego odbiorcę, jak i zmuszona do wyjścia na arenę rynkowego, czy zbliżonego do sportu, współzawodnictwa. To, że wartość złotego medalu olimpijskiego, zgodnie z ideologią tej cywilizacji, jest równa wartości 25 srebrnych – mówi samo za siebie. Posługując się taką skalą wartości w odniesieniu do sztuki, a więc i współczesnej poezji, sprowadza się ją do wąwozów towarowej wymiany i zaciemnia jej prawdziwe przeznaczenie, deprecjując wartości innego (wyższego) rzędu. Sztuka bowiem, w pogłębionym postrzeganiu (które podzielam), to kronika dziejów ludzkiego gatunku, składająca się z przekazów-metafor związanych z istnieniem niepowtarzalnych jednostek na danym poziomie ich duchowego rozwoju. Stosując do niej kryteria rynkowe lub sportowe próbuje się wcisnąć do „systemu” zjawisko z innej bajki (w niniejszym artykule mogą jedynie zasygnalizować mój punkt widzenia – być może będę mógł go rozszerzyć w kolejnym, jeżeli red. A Dębkowski udostępni mi łamy

swojego pisma?).

Co więc czynić, aby ocalić współczesną poezję?

Przykład katakumb pustych widowni budzi we mnie skojarzenia niosące nadzieję. To przecież w katakumbach przed dwoma tysiącami lat spotykali się wyznawcy Ewangelii i umacniali wzajemnie w życiu zmierzającym ku wyżynom ducha. Dochowując wierności swoim ideałom – w przeciwieństwie do pławiących się w rozpuście obywatele imperium – doprowadzili do narastania przemian, dzięki którym ich wierzenia stały się obowiązującą religią w cesarstwie rzymskim. Wznosić się na wyżyny własnej twórczości i nie oczekiwać sukcesu nie tylko natychmiast, ale i za swojego życia, może być sposobem na ocalenie godności poetów i dokonanie przełomu porównywalnego z rozszerzeniem się chrześcijaństwa na większość żyjących w cesarstwie ludzi.

Poetyckie Ogrody wpisują się w sposób myślenia przedstawiony wyżej. To bardzo wiele, jeżeli możemy czytać własne wiersze, zapominając o hierarchii i rywalizacji – nieodłącznych atrybutach chylącego się ku zbanalizowanym i „lepkiem” przyjemnościom świata. To czytanie (jak i późniejsze rozmowy) odbywa się przeważnie w blasku majowego słonecznego światła, kiedy człowiek-poeta odczuwa niesamowitą radość istnienia i może się nią dzielić z podobnymi sobie na zielonych wzgórzach, które odsłaniają rozległą perspektywę prowadzącą do coraz głębszej metafory.

Nasza limanowska impreza ma jeszcze niewielką rezerwę, dzięki której można pomieścić zwiększającą się z każdym rokiem liczbę uczestników. Być może trzeba będzie, ze względów finansowych i logistycznych, wprowadzić pewne ograniczenia, ale póki co – zapraszam wszystkich chętnych do Limanowskiego Domu Kultury. Życzę niegasnącej radości, jaka może stać się naszym udziałem w majowym dniu spotkania i zostać przeniesiona wysiłkiem ducha do bardziej deszczowych i samotnych pór roku.

Marek Jerzy Stępień



Rys. Barbara Medajska